

Wczorajsze obrady Senatu

Polska polityka zagraniczna w ogniu krytyki

„Obecna rzeczywistość polska — to dopust Boży“ — mówi sen. Sołtyk

Piątkowe obrady Senatu były niezwykle ożywione i interesujące. Toczyły się przy licznych udziałach senatorów i przepelnionej galerii prasowej. Przyczyną tego zainteresowania była dyskusja nad budżetem Min. Spraw Zagranicznych, w której poruszono obszernie zagadnienia naszej polityki na terenie międzynarodowym. Obradom przystąpił się cały czas minister Spraw Zagranicznych p. Beck.

Po referacie sen. Hubickiej, pierwszy przemawiał przedstawiciel Klubu Narodowego sen. Bartoszewicz. Oświadczył on szczegółowo zagadnienie, czy polityka zagraniczna jest istotna, jak ją określił p. Beck, polityka polską, t. j. kierującą się interesem Polski, jako nakazem decydującym. Polityka taka winna zawsze wymagać należytego zabezpieczenia całości terytorjalnej naszego państwa i jego niepodległości.

Wartość naszego układu z Niemcami będzie o tyle pełna, o ile 10-letni okres wykorzystamy na umocnienie własnych sił i tych pozycji, które mogą być przedmiotem podania ze strony Niemiec. Jak te sprawy wyglądają na odcinku naszego oparcia się o Bałtyk? Dzisiejszy stan rzeczy w wolnym mieście Gdańsku nie posiada żadnego podobieństwa do postanowień Traktatu Wersalskiego. Niemcy uważają Gdańsk za państwo suwerenne, konstytucja gdańska została przekreślona, panuje tam reżim identyczny jak w Niemczech, lotnictwo gdańskie włączone jest do sił powietrznych Rzeszy jako „grupa krajowa“. Ten stan rzeczy nie wywołuje żadnej reakcji z naszej strony, nie wiemy co o tem rząd mówi i co ma do powiedzenia.

Budowa Gdyni miała na celu hamowanie monopolistycznych dążeń Gdańska, jednak układ 18-go września ub. roku nie idzie po tej linii. Propaganda niemiecka wykazuje to, twierdząc, iż Gdynia jest pomocniczym portem Gdańska. My zaś utrudniamy jej rozwój przez wprowadzenie kontyngentów.

Omawiając sprawę sojuszu, sen. Bartoszewicz podkreśla, iż sojusz z Francją jest sojuszem naturalnym, posiadającym wartość dla obu kontrahentów i stwarzającym równowagę sił w Europie, zabezpieczając nam, poza naszymi własnymi siłami, utrzymanie nienaruszonego bytu i siły, nie można go więc ignorować, gdyż wynika on z przyczyn daleko poważniejszych, niż 10-letni rozejm.

Nie widzę obecnie tych warunków — oświadcza dalej — których wymagać należy od polityki zagranicznej, aby ją nazywać polską. To może zanęcać do społeczeństwa. Należy powiedzieć, w jaki sposób powinny się kształtować nasze stosunki zagraniczne, aby odpowiadały dobrze pojętym

naszym interesom. Dobre stosunki z Niemcami należy uważać za rzecz pożyteczną i rozwijając je, ale trzeba pamiętać, że istnieje pewna granica. Nie można bowiem powiedzieć, że dzisiejsze dobre stosunki wykreśliły to wszystko, co w duszy Niemiec było nieprzychylnie nastawione do Polski. Trzeba się strzec lekkomyślności i pamiętać, że przyjeżdżają do nas także taktycy i to niebezpieczniejszą od wyraźnej nieprzyjaźni. Jak bowiem mówi przysłowie, chroń mnie Boże od przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi i tak sobie poradzę. Sprawa ta powinna być postawiona w sposób należyty.

Sen. Evert (BB): — Ale to i Francuzom trzeba powiedzieć.

Sen. Bartoszewicz: — Owszem, być grzecznie. Gdyby oświadczenie pana ministra Becka co do naszej polityki własnej należało rozumieć, że jest to polityka własna rządu, to wtedy oczywiście obiektywne kryteria wymykają się nam z rąk. Trzeba by kierować się zaufaniem do rządu, prowadzącego tę politykę, a tego zaufania my nie mamy.

PRZEMÓWIENIE SEN. MOTZA

Następnie przemawia imieniem Klubu Ludowego sen. Motz, który stale mieszka w Paryżu, a rządy zjawia się na posiedzeniach Senatu. Wszystkie państwa — mówi on — zdają sobie doskonale sprawę z celu gorączkowego zbrojenia się Niemiec. Widzą grożące pokojowi niebezpieczeństwo i dla tego robią nadludzkie wprost wysiłki, aby uchronić siebie i Europę od nowej wojennej katastrofy, przez stworzenie międzynarodowych porozumień, zdolnych do przeciwstawienia się niemieckim planom. Niemcy ze swej strony robią wysiłki, aby rozbić te pokojową politykę, której najczynniejszą organizatorką jest Francja. Aby pozyskać francuską opinię publiczną, Hitler oświadczał już kilkakrotnie, że Niemcy wyrzekają się wszelkich terytorjalnych pretensyj do Francji. Jest to wie rutna nieprawda, gdyż każdy bez wyjątku Niemiec, jest głęboko przekonany, iż Alzacja wróci wcześniej lub później do Rzeszy. Hitler i jego najbliżsi powtarzają przy każdej okazji, że marzeniem Niemiec jest dojść do przyjacielskich stosunków z Francją. Niektórzy mówią nawet o jakimś przymierzu niemiecko-francuskim. Wyciągając przyjacielską rękę do Francji, robią jednocześnie wszystko co mogą, aby osłabić jej stosunki z innymi państwami.

Wspomina następnie sen. Motz o pakcie wschodnim i wskazuje, że polska polityka w tej sprawie spowodowała oziębienie stosunków z Francją. Pod wpływem żądnej sensacji prasy, nieprzychylnie usposobienie dla Polski przenika do najszerszych sfer

społeczeństwa, które posadza nie słusznie Polskę o zdradę Francji i uważa przymierze z nią za niestwierdzone. Sytuacja jest dla nas bardzo poważna, gdyż Francja, mając zapewnione swe granice przez Anglię, może się obejść przez jakiś czas bez przymierza z nami, ale Polska, czy nie ze sobą pozwoliła na coś podobnego. W obecnej sytuacji politycznej byłaby ona oddana na łaskę Niemiec.

Naród nasz ma nietylko prawo, ale i obowiązek wiedzieć, jaką jest polityka jego kraju, aby przez swój zdrowy instynkt i swobodną wymianę myśli mógł ochronić się od wejścia na manowce. Wielce bowiem niebezpieczną jest tajemnicza zakulisowa gra polityczna. Wiadomo, że i najmańdrzejsi ludzie mylili się często w swej polityce. Uzdrowienie naszej sytuacji międzynarodowej należy zacząć przede wszystkim od załagodzenia pożałowania godnych nieporozumień z Francją. Jednocześnie niezbędnym jest pokazanie światu istotnego oblicza Polski, o którym ma ona zupełnie mylne pojęcie, skutkiem niejasnej polityki ostatnich lat.

Sen. Rostworowski (BB) w odpowiedzi obywateli mówcom wyraził pogląd, że exposé p. min. Becka było dostatecznym wyjaśnieniem ich zastrzeżeń i wątpliwości.

BUDŻET MIN. OŚWIATY

Bardzo obszerną dyskusję, w której zabierało głos szereg mówców, wywołał budżet min. oświaty. Sen. Sołtyk (KL. Nar.) omówił obszernie obecne metody wychowawcze, które mają wyraźny cel polityczny na oku. Wychowanie państwowe jest polem popisu nauczycieli w wykazaniu się swym „państwowym nastawieniem“. Czują to dzieci, zapanował więc system wzajemnej asekuracji między nauczycielem a uczniem. O właściwym systemie wychowawczym w tych warunkach nie może być mowy.

Dalej sen. Sołtyk omawia tendencje nurtujące dzisiejsze młode pokolenie, stwierdzając, że działalność młodzieży przetrwała w grupach w Legionie Młodych. Strachy Przedniej, wywołuje niepokój w społeczeństwie. Musimy się zastrzec — oświadcza — przeciw takiemu kierunkowi wychowania w państwie i w granicy z cywilizacją. Uważamy za konieczne wyrazić protest i ostrzeżenie. Walczymy o Polskę narodową i o polski narodowy system wychowania. W walce tej są ofiary, czego dowodem Brzoźów, Lwów, Łódź, Wadowice i wreszcie Bereza. Represjami nie złamie się tego, co rozwija się żywiołowo w narodzie. Obecna rzeczywistość polska to dopust Boży, który ma to dobra stronę, że przyczynia się do zjednoczenia sił narodowych.

Drugi mówca sen. prof. Marchlewski z klubu ludowego, wskazuje na szkodę wynikającą dla państwa z nieuwzględniania interesów włościanstwa. Cytuje Wiktora, który w pismach swoich powiada, że o doli chłopów współczesnego należałoby pisać nie piórem lecz pióściami, nie atramentem, lecz ogniem. Ale te opinie nie wywierają na obóz rządowy żadnego wrażenia.

Przypomina następnie, że uchwalona przez obecną większość ustawa o ustroju szkolnictwa, przed którą opozycja przestrzegała, dała chaos, przecięcia nauczycieli, zwiększenie analfabetyzmu, brak podręczników i t. d. Przymus szkolny, jeden z nielicznych usprawiedliwionych przymusów, stał się fikcją. Natomiast mówi się o nowym przymusie zakładania bibliotek wiejskich. Wied samorządnie garnie się do książki, ale akcja przymusowa o-

sadzi ten pęd na miejscu. Życzyć więc należy, by samorządnie powstających bibliotek było jaknajwięcej, a w izbie czytelnianej obok napisów „Nie pluj na podłogę“, aby istniał napis „Nie czytaj nigdy dzieł „Mateusza Bigdy“, których autorem jest projektodawca przymusowych bibliotek, wróg Homera i Dantego, a w wolnych chwilach sekretarz Polskiej Akademii Literatury.

Ustawa akademicka raczej usunęła młodzież od kierunku pro-rządowego, gdyż widziała ona stronniczość wyrażającą się między in. na odcinku stypendjów. W oczach młodzieży prestiż rządu coraz bardziej maleje, tarcia między różnymi odłamami politycznymi są dziś większe niż były, więc bilans nowej ustawy jest taki, że kwalifikacja jej przez ś. p. prof. Balcerę okazuje się zupełnie usprawiedliwioną.

W końcu sen. Marchlewski cy-

tuje krytyki, z jakimi organa prasowe Legionu Młodych spotyka się projekt nowej Konstytucji. Organy te dowodzą, że nowa Konstytucja dostała się w ręce konserwatystów, którzy podrzucili to kukulez jajo Senatorowi i stawiają pod znakiem zapytania, jak potomność to kukulez jajo oceni. Czy wobec takich nastroszów można być tak naiwnym, aby przypuszczać, że nowa konstytucja może być czymś trwałym. Nie można. Takie są wyniki pracy większości Senatu na odcinku oświatowym. Nieporozumienie trwać będzie tak długo, póki rząd wreszcie nie zrozumie, że oprać się musi na szerokiach masach narodu.

Sen. Siciński z Kl. Nar. omówił obszernie ciężką dolę nauczycielstwa polskiego, pogarszaną jeszcze polityką personalną ministerstwa.

Nie chcemy z Niemcami

międzynarodowego torowego meczu kolarskiego

Oczekujemy interwencji PUWF

Od szeregu dni w rubrykach sportowych całej prasy polskiej znajdują się wiadomości, dotyczące międzynarodowego meczu kolarskiego Polska — Niemcy. Niemiecki związek kolarski zaproponował Polsce rozegranie oficjalnego meczu z Niemcami na torze, przyczem nie czekając na zgodę naszych władz sportowych pochopnie zamieścił już nawet w programie swoich meczów międzynarodowych — mecz kolarski z Polską na torze we Wrocławiu. Polski Związek Towarzystw Kolarskich prowadził wymianę zdań z Niemcami na temat projektowanego meczu, uznając się co do terenów spotkania w roku bieżącym i w meczu rewanżowym.

Do projektowanego przez Niemców meczu międzynarodowego z Polską w kolarstwie na torze, odnieść się musimy do każdego z nich negatywnie. Niemcy szykują sobie łatwy sukces z Polską. Nie wątpimy, że w polityce sportu niemieckiej jeszcze jedynym zwycięstwem nad Polską byłoby bardzo pożądanym. Jeśli uwzględnimy ustosunkowanie sił torowego kolarstwa niemieckiego i polskiego, będziemy musieli dojść do przekonania, że Niemcy przewyższają nas w tej dziedzinie sportu o całe niebo.

Zastanówmy się kogo by Niemcy wystawili przeciwko Polsce? Nie ulega wątpliwości, że wystawiliby oni skład jaknajlepszy, chodzi im bowiem o podkreślenie różnicy poziomu sportu kolarskiego niemieckiego i polskiego. W skład drużyny niemieckiej przeciwko Polsce wszedłby bezspornie kwiat kolarstwa niemieckiego. Pierwszym na liście byłby zapewne Merckens; kolarz ten wygrał w roku zeszłym dwa największe kryteria o wielką nagrodę Kopenhagi i Paryża. Na mistrzostwach świata w Lipsku, Mer-

kens będący stu procentowym kandydatem na mistrza świata, nie był jednak tego dnia dysponowany i zakwalifikował się na czwartym miejscu. Jednak w meczach rewanżowych, jakie odbyły się po mistrzostwach świata, pobił znow na głowę tych kolarzy, którzy byli pierwsi przed nim w Lipsku na mistrzostwach świata.

Dalej w składzie reprezentacji niemieckiej znaleźliby się spewnością Lorenc i Hasselberg, którzy razem z Merckensem reprezentują klasę amatorów świata. Dalej Niemcy dysponują Klačnerem, Ihbem i Hornem, którzy są pierwszą klasą wśród kolarstwa światowego.

O wszechstronności kolarzy niemieckich świadczy choćby wyniki Merckensa, który jest mistrzem Niemiec zarówno w sprincie, jak i na 25 km. To samo daloby się powiedzieć o pozostałych przypuszczalnych przeciwnikach kolarzy polskich, którzy wszyscy są uniwersalni.

Niemcy proponują Polsce program olimpijski. Uwzględniając poziom kolarzy niemieckich, w porównaniu z poziomem naszych kolarzy, twierdzić można stanowczo, że Polacy nie wygraliby z Niemcami ani jednej konkurencji.

Niemcom potrzebne są zwycięstwa. Chcą oni bowiem dowieść światu o swej wyższości w sporcie nad innymi państwami. W meczach międzynarodowych stłuki oni już poprzednio Danję, Szwajcarię i Holandję, przyczem wszystkie te spotkania wygrali na gruncie swoich przeciwników, co jeszcze bardziej podkreśla ich przewagę. Teraz Niemcy szykują taki sam los Polsce.

Torowe kolarstwo polskie, powiedzmy sobie otwarcie, znajduje się w powijkach. Nie wolno nam mierzyć

swych skromnych sił z takim przeciwnikiem, jaki w kolarstwie torowym reprezentują Niemcy. Owszem, kontakt sportowy z Niemcami jest nam bardzo potrzebny i nie uchylamy się od niego, ale wybieramy sobie takie dziedziny sportu i takie spośród nich konkurencje, w których jesteśmy mniej więcej na równym poziomie z Niemcami. Kolarski mecz torowy z Niemcami, śmiemy twierdzić, nie przyniosłby Polsce żadnej korzyści. Jeśli już chcemy utrzymać z Niemcami łączność w dziedzinie kolarstwa torowego, możemy zgodzić się najwyżej na mecze międzymiastowe i to, oczywiście, nie z takimi miastami, jak np. Kolonia, w której koncentrują się najlepsi kolarze Niemiec.

Mamy nadzieję, że w sprawie międzynarodowego torowego meczu kolarskiego Polska — Niemcy, będącymi, miało dużo do powiedzenia Państwowy Urząd Wych. Fizycznego. W programie reorganizacji życia sportowego w Polsce PUWF postawił postulat, aby spotkania międzymiastowe Polski odbywały się z takimi przeciwnikami, którzy stoją mniej więcej na tym samym poziomie, co i Polska. W ten sposób PUWF zupełnie słusznie chce uniknąć lekkomyślnych i zupełnie zbyt technicznych porażek.

Uwzględniając powyższe argumenty, przychodzimy do przekonania, że projekt Niemców odnośnie meczu z Polską powinien być bezwzględnie odrzucony do czasu, kiedy nasi kolarze torowi nauczą się jeździć.

Mecz piłkarski

Polska-Jugosławia

w Warszawie 5 maja

Jugosłowiański Związek Piłki Nożnej zgodził się na propozycję Pol. Zw. Piłki Nożnej odnośnie rozegrania międzynarodowego meczu z Polską.

Mecz Polska — Jugosławia odbędzie się zatem w Warszawie w dniu 5 maja.

Kren'ka sportowa

W odpowiedzi na zaproszenie ministra Matuszewskiego, delegata Polski na obradujący w Oslo Międzynarodowy Komitet Olimpijski, Komitet ten uchwalił, że posiedzenie swa w roku 1937 odbędzie w Warszawie.

W piątek wieczorem odbyły się finały w szermierzach mistrzostwach Warszawy pań na florecie. Pierwsze miejsce i tytuł mistrzowski zdobyła Stanisłowska z Katowic, po dodatkowej walce z p. Laskowską (Warszawa AZS).

Laskowska zajęła drugie miejsce. Na trzecim uplasowała się p. Duchowna (Polonia, Warszawa).

W międzynarodowym turnieju tenisowym w Monte Carlo para Thomas — Hebdla pokonała parę Poncellet — Loton w stosunku 6:1, 6:4. W następnej jednak rundzie ta sama para została wyeliminowana przez parę York — Austin 6:4, 3:6, 3:6.

W grze pojedynczej panów warto zanotować niespodziewane zwycięstwo Hinesa nad Boussem 3:6, 6:4, 6:3.

W półfinale handicapu gry pojedynczej panów Tarłowski pokonał Medecina w pierwszym secie 6:3. W drugim prowadził 6:5. Przy tym stanie gry mecz przerwano spowodu ciemności.

J. B. Priestley

BOHATER

— Czy możesz mi powiedzieć, chłopcze, dlaczego to dwa gmachy tak biją się w oczy w tym mieście? — To naturalne, wuj, także uderza ich widok. — Oczywiście. Ale pragnąłbym dokładniej określić, czemu one tak kłują w oczy? Widzisz tu Slakoby, miasto, które uznane zostało za zbyteczne, stocznię zniszczone, fabryki zamknięte, handel zamarty, mieszkańcy bezrobotni, albo już u kradka sił. Piękny obraz, co? A to samo spotkasz w całej tej okolicy, dokądkolwiek się zwrócisz. Handel upada, a wszędzie pełno bezrobotnych. Czy przasadam choć trochę, chłopcze? — Nie, wuju. Wszędzie, gdzie byłem, spostrzegłem to samo.

— Jeżeli tak, to w jaki, u diabła, sposób banki mogą mieć środki na budowanie takich pałaców? Jeżeli są naszymi instytucjami, powinny być tak samo, jak my zagrożone w biedzie, powinno im braknąć środków na farbę dla pomalowania wnętrza swych biur, a ich kasyerzy powinni chodź w podartych portkach. Zamiast tego wszystkiego budują marmurowe pałace. Jeżeli mają za dużo pieniędzy, to znajdzie się sposób na ich wydanie.

— Muszą mieć dużo pieniędzy, wuju, — powiedział Charlie, — inaczej poci zakładaliby tu nowe filje?

— Jeżeli tak jest, to znaczy, że nie cierpią wraz z nami biedy — ciągnął surowo wuj — że dzieje się z nimi to, co w tej piśnicy, pamiętasz? „Przepadaj ty, Jacku. mnie jest doskonale...“ Mam wrażenie, że im

79)

nas bardziej gnębi bieda, tem im jest lepiej. Kiedy my tu w Slakoby usiłujemy się ratować resztkami okrętów, oni myślą o tem, jak jeszcze wycołać swe pałace. Skończy się na tem, że miasto będzie pięciomilowym cmentarzem, złożonym z dwu wielkich przytułków, dla tych, którzy zostali jeszcze przy życiu, i z dwunastu dwudziestopiętrowych banków, wysadzanych brylantami.

Charlie zgodził się z nim:

— Uważam, że w teraźniejszym stanie rzeczy wzniesienie tych dwu zbytkownych gmachów, to prosto policzek!

— Tak, napuścił nam niemi w twarz. I w dodatku nie są już czynne; przerwały swe operacje w tym mieście. O, nie! nie jestem bynajmniej „towarzystem bolszewikiem“, ale nie rozumiem nic z tych spraw. Kiedy zaczynam o nich myśleć, kręci mi się prosto w głowie. Czemu my mamy upadać koszmarnie wzrostu banków? Przecież na tej ulicy banki wyrosły, a fabryki się pozamykały. Czy nie powinno być przeciwnie? Czy nie lepiej byłoby, żeby najpierw fabryki się rozwijały? Żeby wybudowano marmurowe warsztaty i złoczone stocznie, a te, rozwijając się, dawałyby zarobek bankom?

— Spotkałem się w Londynie z pewnym dziwnym człowiekiem, wielkim bogaczem, — powiedział Charlie, i powtórzył swą rozmowę z sir Edwardem Catterbird, który twierdził, że przelknięto ciężary na ludziach handlujących wyłącznie pieniądzem. Musiał być zlekka pomylony. Wuj Tom słuchał uważnie słów siostrzeńca i Charlie był szczęśliwy, widząc, że teraz bardziej przypomina mu dawnego wuja, niż ten prestraszony i zrozpaczony starzec, którego zobaczył dziś rano. Powie mu jeszcze, co postanowił zrobić z ciotką Nellie. To spewnością jeszcze mocniej postawi wuja na nogi.

Gdy przybyli do doktora Inverurie, zastali pełną poczekalnię pacjentów, a ponieważ była to właśnie po-

ra podwieczorku, więc Charlie skorzystał z pretekstu, do namówienia wuja, żeby pozostawił go samego. Siedział więc w poczekalni i przez trzy kwadranse wysłuchiwał opowiadań pacjentów o chorobach i operacjach.

Doktor Inverurie był to olbrzym, tegi mężczyzna przypominający wyglądem raczej boksera ciężkiej wagi. Twarz jego miała zabawny wyraz gniewu: oczy, nabiegnięte krwią, zdawały się wyskakiwać z orbit. Zmierzył wchodzącego szybko, uważnym spojrzeniem.

— Czy ja pan znam? Chyba nie? — krzyknął — co panu dolega? Wygląda pan na zdrowego.

— Bo też jestem zdrow, — powiedział Charlie.

— Doskonale, pewna odmiana dla mnie. Czego pan sobie życzy?

Charlie opowiadał najdokładniej i najszybciej, jak mógł, gdyż miał uczucie, że ten olbrzym może lada chwila wybuchnąć.

— Chwilczkę, — powiedział lekarz — muszę z panem dłużej porozmawiać. Ilu mamy jeszcze pacjentów w salonie? — krzyknął do młodej kobiety w fartuchu pielęgniarki. — Proszę zobaczyć, Lilian, kto tam jest! Niech pani odeśle moich stałych pacjentów, a zostawi tylko najpilniejszych.

Potem zwrócił się do Charliego:

— Proszę niech pan zaczeka chwilę, aż skończę przyjmować, wtedy pogadamy.

Charlie wrócił więc do poczekalni, w której unosiła się woń brudu, biedy i choroby i słyszał, jak doktor szedł do tych pacjentów, których wpuszczono do jego gabinetu. Po kwadransie poproszono go nanow do gabinetu. Lekarz siedział teraz wygodnie, puszczał kłęby dymu z fajki.

(D. c. n.).